Nr. 414. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 11 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny .	10 halerzy

Nowy marszałek.

Lwów 10 października.

Kwestja marszałkowska, która od września zaprzątała umysły w kraju, została definitywnie załatwioną. Nominacja hr. Andrzeja Potockiego została już przez cesarza podpisaną. Zdanie nasze o nominacie wypowiedzieliśmy już wówczas, gdy żegnając ustępującego marszałka hr. Badeniego, wymieniliśmy hr. Andrzeja Potockiego jako prawdopodobnego jego następcę. To też możemy je tylko powtórzyć. Hrabiego Potockiego witamy na jego nowem stanowisku bez uprzedzenia, lub jakiejkolwiek niechęci. Jest on jeszcze jakby białą kartą, na której sam zapisać będzie mógł rezultaty swej działalności, która dotychczas niezbyt była wybitną. Hr. Andrzej Potocki znany jest dotychczas tylko ze swoich prac sejmowych — a przyznajemy chętnie, że w tym względzie, o ile chodzi o pracę, jako taką, a nie o jej zabarwienie polityczne — zasługuje na zupełne uznanie. Referaty jego, zwłaszcza referaty z zakresu budżetu, były opracowane sumiennie, gruntownie i jasno — jego pilność poselska była niepospolitą.

Są to jednak zasługi zbyt małe, by same przez się spowodowały powołanie go na zaszczytne stanowisko: złożyły się na to głównie względy taktyczne i polityczne.

Sądzić o hr. Andrzeju Potockim, jako o marszałku krajowym, będzie można dopiero wówczas, gdy rezultaty przyszłej jego działalności będą widoczne. Jeżeli hr. Andrzej Potocki pójdzie jako marszałek sejmu i przewodniczący wydziału krajowego drogą wskazaną mu przez jego poprzednika, to jest drogą ścisłej bezstronności i sztlachetnej, a wytrwałej pracy, jeżeli zechce samodzielnie i bezstronnie, jako marszałek krajowy, urzędować, może marszałkostwo nie jest już dziś tylko splendorem, ale ważnym krajowym urzędem — to pozyska sobie niewątpliwie zaufanie nawet stron przeciwnych mu i niechętnych.

Hrabia Potocki ma wszystko, czego jego stanowisko wymaga, majątek, dający mu zupełną niezależność, stosunki i wpływy, których użyć może dla dobra kraju, zdrowie i siły, które ułatwią pracę. Więc witamy go w nadziei, że usprawiedliwi zaufanie swych przyjaciół — rozproszy zaś obawy przeciwników. Z całą bezstronnością działalność jego osądzać będziemy.

List z Wiednia.

Wiedeń 7 października.

Za dzieisęć dni nastąpi zagajenie parlamentu, a nikt dotąd przewidzieć nie zdoła, jakim będzie przebieg, choćiażby pierwszych dni. Przedewszystkiem nie jest jeszcze rozstrzygniętą kwestja prezydjum. Wiceprezydent Prade niezdowolnie składa tę godność, a tem samem rzuca w niezbyt jeszcze uspokojoną izbę, kwestję aż nadto drażliwą. Ze strony czeskiej podniesiono żądanie, by całe prezydjum ustąpiło. Hr. Vetter, pisze organ p. Stranskyego, dobrym był prezydentem, jak długo stosunki w izbie się nie zróżniczkowały, dziś nie ma już powodu, by prezydjum dzierżył reprezentant najmniejszej w izbie grupy. Dalego proponuje wspomniany dziennik, by w miejsce hr. Vettera wybrano reprezentanta tej grupy, na który rząd oprzeć chce przyszłą większość, Czechom czyli, jako największej grupie opozycyjnej, oddać miejsce pierwszego wiceprezydenta. Oczywiście cała ta propozycja nie jest niczem innem, jak typowym dla „powagi" pana Stranskyego, żartem politycznym. O oparciu się rządu o niemiecko-ludowe stronnictwo, mowy nie ma, tak samo, jak nawet w dalekiej przyszłości nie rysuje się żadna większość o to stronnictwo oparta, przetłumaczywszy przeto powyższą enuncjację z języka młodoczeskiego na język polski, powstaje żądanie, by miejsce pierwszego wiceprezydenta pozostawić Czechom, czyli, by p. dr. Zaczek „zaawansował" z drugiego na pierwszego wiceprezydenta. O ile Koło polskie i w przyszłości usuwać się będzie od udziału w prezydjum, żądanie to wydaje się nam zupełnie usprawiedliwionem. Niemieckie stronnictwo ludowe miało dotąd w ręku pierwszą wiceprezydenturę, skoro ją dziś do dyspozycji izby oddaje, to z kolei należy się ona Czechom. Żądanie ustąpienia hr. Vettera nie jest serjo pomyślanem, a jego urzeczywistnienie, wywołało na razie w izbie zamieszanie.

Natychmiast po zebraniu się izby zaprosi rząd na naradę przełożonych wszystkich klubów, celem uchwalenia racjonalnego porządku dziennego. Na pierwszym planie, oczywiście, znajduje się budżet, który nadaje całej sesji jesiennej cechę i firmę. Gdyby izba uchwaliła budżety za rok 1901 i 1902, po raz pierwszy od wielu lat spełniłaby na czas swój konstytucyjny obowiązek i sprowadziłaby znów gospodarkę państwową na normalne tory. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rzecz to jest możliwa, bo dwa miesiące wystarczają na gruntowne przedyskutowanie budżetu zarówno w komisji jak w izbie. Ale człowiek strzela — a Schönerer kule nosi. Z wielkich stronnictw z pewnością żadne stawiać nie będzie przeszkód. Wszystkim zarówno zależy na tem, by uporawszy się z budżetem, mieć dość czasu dla taryfy cłowej i ugody. Któż jednak zaasekuruje izbę od szalonych konceptów i figlów grupy wszechniemieckiej. Jeśli się n. p. podoba panom Schönererowi i Eisenkolbowi rozpocząć znów farsę z interpelacjami antikatolickiemi i za ten temi idzie z tajnemi posiedzeniami, to dobra wola wszystkich innych stronnictw razem wziąwszy, absolutnie na nic się nie przyda. Smutne to ale prawdziwe: jeden opój i kilku wartogłowów rządzi całym izby poselskiej. Takie to są skutki „liberalnego" regulaminu izby, stworzonego przez doktrynerów, a odpowiedniego dla... aniołów!

Licząc się z nieodzownymi „figlami" Wszechniemców, możnaby jednak budżet na czas załatwić, uchwalając wszelkie dopuszczalne skrócenia dyskusji, głos wanie grupami itd., jak to już raz było praktykowane. Na takie skrócenie zgodziłyby się wszystkie większe stronnictwa, gdyby nie obawa, że posądzone zostaną o popieranie rządu. Śmieszne to „a jednak prawdziwe, że po rod terorystnem grup radykalnych, każde z większych stronnictw udaje opozycję, nawet tam, gdzie ją uważa za szkodliwą i w obronie swej popularności bierze na siebie rolę wstrętną i śmieszną. Przypuszczam, że rządowi zależy na skróceniu dyskusji budżetowej, a nawet twierdzę, że rząd, który rozumie to najlepiej, jak wiele dla szkodliwych popularności, prowadzi na jeszcze do tych zasad, jaki zaszkodzi również i innym stronnictwom, że nie jest w stanie wszystkich, które nie chce bez wszystkich stosunków do taryfy cłowej...

Cała mizerja naszych stosunków państwowych objawia się w fakcie, że powtórzę tej kiedy by owej uchwały staje się wątpliwem, skoro jej ostatecznego osądzenia, jako by nie stronnictwa. Parlament umie już tylko uchwalać na przekór komu, ale staje się bezsilnym wobec — jednomyślności!

(r.)

Wiceprezydent Bobrzyński.

VI.

Lwów 10 października.

W zakresie szkół średnich działalność wiceprezydenta Bobrzyńskiego nie mogła być ani tak szeroka, ani tak głęboka, jak na polu szkolnictwa ludowego; gimnazja zależą w pierwszym rzędzie od ministerstwa, szkoły realne w wielkiej części.

Było jednak i tutaj wiele do roboty, a im więcej zaniedbała dawniejsza rada szkolna i centralna administracja szkolna we Wiedniu, tem wdzięczniejsze otwierało się pole, ale i tem większy obowiązek wyzyskania swego stanowiska i znaczenia partji, z której wyszedł p. Bobrzyński, celem poprawienia dawnych zaniedbań. Była to rzadka sposobność odszkodowania Galicji za tę macoszą opiekę, jaką ją otaczał rząd wiedeński w dziedzinie szkolnictwa, równie jak i w innych polach. Obudziły się nadzieje w kraju, że nowy wiceprezydent, jako wpływowy członek rządzącego stronnictwa, jeden z szefów politycznej partji, a niezwykły urzędnik, z całym naciskiem naprawienia tych wielekrotnych krzywd zażąda. A trzeba dodać, że skrydy te głównie przeszłe dlatego się tak spotęgowały, że dawniejszy rząd krajowy, względnie rada szkolna, nigdy należycie nie domagała się tego, co potrzeba, oszczędzając worka państwowego więcej, jak tam rząd centralny. Więc dostawały inne kraje, a my wychodziliśmy z pustemi rękami.

Wciąż było wiele do żądania: szkół mało, pomieszczenie ich przeważnie fatalne, tak, że gorsze już być nie mogło, chorobliwy rozrost systemu paralelek, a we wszystkich przepełnienie, niedostateczna liczba posad nauczycielskich z wielką krzywdą dla nowowstępujących, stąd kwestja suplenca, która się w Galicji rozrosła do rozmiarów w innych krajach niebywałych, zatem coraz większy brak nauczycieli, oto najgłówniejsze postulaty, które mógł spełnić tylko rząd centralny.

Nie da się zaprzeczyć, że trudności były wielkie, trzeba było odrabiać przeszłość i teraźniejszość dotrzymać kroku. A tu jak na złość, wzmogło się pożądanie oświaty, młodzież coraz liczniej pukała do wrót szkoły, a ściany nie chciały rozstępować się na jej przyjęcie. Więc wszędzie ciasnota, a przez to pogorszenie i tak już złych warunków pedagogiczno-dydaktycznych i hygienicznych. Gdzie tylko się otwierało nową szkołę, to dawne już nie mogły pomieścić, wielka potrzeba była już materjał na dwie mowe; całkiem nowo utworzone zakłady w miejscach, gdzie dotąd nie było szkoły średniej, potrzebowały z reguły od razu paralelek. Trudno było dotrzymać kroku rzeczywistej potrzebie, ani tyle nowych budynków, ani tyle posad nauczycielskich, ile by trzeba było, wskutek czego bo się zmiast zakładów ciągle się zwiększa i liczba nauczycieli w stosunku do liczby uczniów i klas ciągle się zmniejsza — jedno i drugie z wielką szkodą dla pracy wychowawczej i naukowej zakładów; tym dawniej brano na suplentów studentów filozofji z trzeciego roku, od kilku lat bierze się już medyków, prawników, teologów — każdego, kto nie zawinie. I pod tym względem, mimo, że przybyło kilka nowych gimnazjów (Lwów V, Kraków IV, Podgórze, Buczacz (uzupełnione), Dębica (dopiero zaczęte) i trzy ruskie: w Przemyślu, Kolomyi i Tarnopolu) i kilka szkół realnych (uzupełnione w Tarnopolu i zaczęto w Tarnowie, Jarosławiu i Krośnie) — mimo, że przybyło kilka budynków szkolnych, wzniesionych częścią przez rząd, częścią przez gminy, że przybyło wiele posad nauczycielskich, mimo tego wszystkiego, stosunki wewnętrzne szkół, od których przecież najwięcej tak nauki, zgorsze są aniżeli były na początku tego dziesięciolecia.

Czy p. Bobrzyński, jako wiceprezydent rady szkolnej wszystko zrobił, co mógł, aby temu rzeczywiście trudnemu zadaniu zadość uczynić, trudno przeczyć, ale nie mniej trudno twierdzić. Może nie mógł więcej zrobić? Tak twierdzą jego obrońcy; może nie chciał, tak twierdzą przeciwnicy. Gdzie ta prawda. Sprobujmy jej poszukać.

Dla kogo ma być wszechnica ruska?

W popołudniowem wydaniu wczorajszem zdaliśmy sprawę z przebiegu wiecu ruskiej akademickiej młodzieży, która domaga się otwarcia we Lwowie samoistnej wszechnicy ruskiej, a zanim to nastąpi — zaprowadzenia na wszystkich wydziałach i dla wszystkich przedmiotów katedr równorzędnych z ruskim językiem wykładowym. Ponieważ te postulaty, od lat kilku systematycznie powtarzane przez prasę ruską, stały się już w ręku agitatorów ruskich atutem do podburzania ludności ruskiej przeciw Polakom w Galicji, przeto jest naszym obowiązkiem przedstawić je w świetle faktów.

Mamy przed sobą urzędowe sprawozdanie uniwersytetu lwowskiego za ostatnie półrocze letnie r. 1900/1. Ze statystycznego wykazu słuchaczów dowiadujemy się, że Polaków uczęszczało ogółem 1368, Rusinów zaś — 595.

Ci słuchacze na poszczególne fakultety dzielili się tak:

Wydział		Polaków		Rusinów
Wydział teologiczny:	Polaków	70	Rusinów	240
„ prawniczy	„	976	„	286
„ medycyny	„	99	„	10
„ filozoficzny	„	221	„	59

Jeżeli nie będziemy brali względu na wydział teologiczny, który dla Rusinów jest już dzisiaj całkowicie ruskim, to okaże się, że Rusini nie dla 600, ale właściwie dla 355 słuchaczów żądają otwarcia osobnej wszechnicy, względnie ustanowienia utrakwistycznych wykładów ruskich na wszystkich katedrach.

Na wydziale prawniczym, który liczy 286 Rusinów, rzecz taka byłaby jeszcze możliwą, ale czy da się pomyśleć możliwość ustanawiania, czy to samoistnego, lub utrakwistycznego fakultetu medycznego o 30 katedrach dla dziesięciu słuchaczów, uczęszczających na wszystkie lata studjów?

Wydział filozoficzny liczy dzisiaj przeszło 50 docentów, posiada specjalne muzea i gabinety. Prosimy sobie wyobrazić, że większa część tych katedr i wszystkie zakłady naukowe mają teraz powstać i istnieć dla 59 ruskich słuchaczów filozofji, z których po pięciu, lub sześciu przypadałoby na jeden rok, względnie na jedną grupę naukową?

Gdy do powyższego zastawienia dodamy wczorajszą uwagę naszą o braku ruskich docentów i dzieł naukowych w tym języku, to przyjdziemy do wniosku, iż nowa wszechnica, ewentualnie utrakwistyczne katedry nie znalazłyby ani sił nauczycielskich, ani słuchaczów.

Nie my, którym imputują rutenofobję, ale ale sami Rusini, niechaj teraz powiedzą, jaki cel mają demonstracje na rzecz ruskiego uniwersytetu? Czy nie są to — jak zwykle — tylko środki agitacyjne, w danym wypadku ubliżające powadze nauki, która przecież z polityką i borytelstwem nic wspólnego mieć nie powinna?

Z teatrów wiedeńskich.

Wiedeń 7 października.

Sezon teatralny rozpoczął się u nas przedstawieniem sztuki, poważnie pomyślanej, choć niezbyt nowej w pomyśle, „Arlekin królem" Rudolfa Lothara. Książę pewnego państwa przepada za sztuką teatralną; faworytem jego jest arlekin dworskiej trupy. Arlekin jest krajowi tembardziej potrzebny, że książę jest dość tępy i ograniczony, a arlekin — dziwnym trafem — zewnętrznie, jak dwie krople wody do księcia podobny, lecz z natury swego zawodu dowcipny i inteligentny. Gdy więc książę ma chrapkę na nową jakąś piękność, to arlekin w przebraniu książęcem pięknemi ją deklamacjami uwodzi — a w chwili krytycznej ustępuje miejsca prawdziwemu księciu. Zachodzi jednak nieporozumienie: książę chce też zająć miejsce arlekina przy szczerze przez tegoż kochanej aktorce Kolombinie. Wówczas arlekin buntuje się, zabija w gniewie księcia; zaskoczonemu przez wypadki nie pozostaje nic innego, jak udawać, że to arlekin został zabity, a on jest — księciem. Podobieństwo zwodzi wszystkich; a zachowywać się po królewsku arlekin potrafi. Tu zaczyna się nowy dramat. Król-arlekin kocha lud, z którego wyszedł, chciałby ulżyć mu ciężarów, ograniczyć przywileje i nadużycia arystokracji. Arystokracja z „kanclerzem żelaznym" na czele, z początku głucho się opiera, potem zaczyna spiskować na życie władcy. Uprzedzony o tem arlekin, pełen niesmaku i zawodu, rzuca berło i potajemnie ucieka z Kolombiną. Kanclerz domyślił się oszustwa, każe ich gonić — lecz potem cofa rozkaz, nakazuje tajemnicę: nikt nie powinien wiedzieć, że na odwiecznym tronie siedział — arlekin..

Dość też hałasu narobiła wystawiona w *Deutsches Volkstheater* komedja Ottona Eryka Hartlebena pt. „Hanna Jagerl". Bohaterka jej — to agitatorka socjalistyczna, która jednak porzuca partję, ponieważ partja uciska indywidualizm i oddaje się ruchowi feministycznemu, a zarazem wolnej miłości. Komedja była napisana przed 10 laty, kiedy z powodu secesji „młodych" wiele mówiono w Niemczech o despotyzmie partji socjalno-demokratycznej. Przez lat 10 cenzura berlińska zakazywała wystawienia tej sztuki, dlaczego, doprawdy pojąć trudno.

Wreszcie teatrzyk operetkowy *An der Wien*, przechodzący pod dyrekcję p. Karczaga, obchodził setną rocznicę swego istnienia. Prolog pióra Lothara, wypowiedziany przez p. Zofję Hohenfels, przypomina, że w tym teatrzyku były wystawiane: opera Mozarta „Flet zaczarowany" i sztuki Anzengrubera, dwóch chwał sztuki teatralnej wiedeńskiej.

Echa carskiej wizyty we Francji.

Po wyjeździe carskiej pary z Compiègne, jeden z reporterów znanej gazety *Cri de Paris* odbył przechadzkę po wszystkich sypialniach zamku i następnie tak ją opisał: ...Zburzone łóżko, świece w ¾ spalone, poduszki pokrajane... Łoże to bezsenności, w którem spędzono długie godziny gorączki i niepokoju, noce nieprzespane... To sypialnia prezydenta Loubeta. — Duże łóżko z pozłoconego drzewa, jakby ze sceny teatralnej przeniesione, z głębokiem zagłębieniem pośrodku pościeli, jak gdyby jakiś olbrzym w niem sypiał; przed niem na posadzce dwa wygodne, już zużyte, a olbrzymich rozmiarów pantofle z czerwonego safianu. To sypialnia pana Fallières. — Lekki zapach bzu i gardenji. Na kominku ręcznik do nacierania i systematycznie ustawione flaszeczki, szczoteczki, grzebienie. Wszędzie kwiaty. Bez trudności też poznaje się zaraz apartament pana Deschanel'a. — Niedopałki cygar we wszystkich kątach, nawet na słupku obok łoża. Stary paltot bronzowy, kuferek ręczny, kołnierzyk, znoszone rękawiczki... Pokój pana Monis'a. — W jadalni carskiej 3 kamerdynerów, 6 kozaków i 2 podoficerów pod wodzą pułk. Molozowa, pakuje kufry. Wszystkie ponumerowane, poznaczone... Opodal pokój do kąpieli i słynna wanna Napoleona I, w której kurki wypowiedziały były posłuszeństwo w chwili, gdy car chciał właśnie wleźć do wody. Musiał też prawie nagi dość długo czekać obok wanny, zanim kozak przyniósł mu ciepłą wodę z kuchni zamkowej. Toż to było poruszenie i gwałt w pałacu. Nawet łagodny i spokojny zawsze p. Loubet gniewał się okrutnie: — W komnacie generała *von* Hesse kamerdyner znalazł złote spinki mankietowe z brylantami. Oddał je szefowi policji rosyjskiej, żądając potwierdzenia odbioru. Lecz ani papieru, ani atramentu nie znajdziesz w okół na lekarstwo, natomiast w sąsiednim fumoarze widać talję kart. Pomysłowy policysta rosyjski wziął asa pikowego i ołówkiem napisał na nim potwierdzenie i wycisnął swoją pieczęć, którą nosi przy zegarku... — Godzina dziesiąta. Pakunki carskie gotowe do drogi. Przynoszą szampana... Oficerowie, kozacy, policyści, kamerdynerzy stołowi, urzędnicy padają sobie w objęcia i trącają się kielichami. Pan Clerc, były kamerdyner i powiernik nieboszczyka Feliksa Faure'a, daje znak: „W imieniu wszystkich obecnych tu Francuzów patrjotów życzę w. ekscellencji, panie pułkowniku, hrabio Molozow i wszystkim naszym dobrym przyjaciołołom, Rosjanom, wesołej i szczęśliwej podróży. Car jegomość niech żyje! Najjaśn. carowa niech żyje! Wielki naród rosyjski niech żyje! Sojusz Rosji z Francją niech żyje!"

Z ministrów okazał się p. Leygues, mi-

---

(78)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Dziewczęta zrywały się i do drzwi biegły, a Tećka niespokojnie patrzyła.

— Puścicie go?

— Nie, nie, nie!

Szlachcic za klamkę brał.

— Patynki! — wołała wtedy pierwsza drużka.

Szelest okrutny się robił: to panny zdejmowały pantofelki, z czego szlachcic korzystał, otwierał drzwi nieco i łeb wsuwał. Dziewczęta, fortel widząc, niemiłosiernie okładały go patynkami, że ciekawski rad nie rad podawać tył musiał, od Tatarów wymyślając.

— A jakże się waszmości udało? — ten to ów pytał uciekiniera.

— Puszczają — odpowiadał.

— To i ja zajrzę.

Zazierał i z konfuzją równą umykać musiał.

Dzwonił więc śmiech, przeplatany piosenkami, jedna tylko Tećka nie śmiała się; szalony niepokój ją miotał, a gorączkowe rumieńce to występowały, to znikały z jej twarzyczki. Rada była z towarzyszek i piosnek onych; samotności się bała, chciała noc całą tak z druchnami przepędzić, drżąc na szelest każdy, na każde szczeknięcie psa na dworze. Śmiały się dziewczęta z tej trwogi Tećki, choć rozumiały ją, niektóre zazdrościły nawet.

— Mąż, jak mąż, — mówiła starsza drużka — ale takiego Filipa nam nie dostać!

— Rycerz jest — odpowiadała Tećka.

— I rycerza znajdziesz, ale miłującego tak, niezawsze!

— To prawda!..

— Szczęśliwa ty, Tećko, że taki ci się przygodził...

— Mówią wszyscy, że jestem szczęśliwa.

— A ty?

— W głowie mi się kręci, serca nie czuję!...

— To tak zawżdy bywa przed ślubem — upewniała starsza drużka.

— I z każdą tak bywa? — spytała Tećka.

— Z każdą.

— A potem jak?

— Tego już nie wiem — odpowiedziała dziewczyna, rumieńcem się oblewając.

Gdzieniegdzie cichy, srebrzysty odezwał się śmiech, lecz twarze dziewcząt pokrył róż szkarłat.

— Ale miłujesz swego — badała starsza drużka.

— Inaczej nie może być — jest mój! — odpowiadała Tećka.

Długo tak gawędziły ze sobą i śmiały się, każdy śmiech szeptem kończąc, ale że dwór Bylinów uciszał się i nawoływania stróżów znak dały, by czeladź gasiła światło i do snu się zabierała, umilkły powoli gwary i piosenki, i w Tećki pokoiku płynął tylko szept nieustanny, kiedy niekiedy wesołym śmiechem przerwany. Lecz nie mrużyły się dziewczętom oczy do snu, do świtu by gawędziły, ale stare matrony, dbające o świeżość ich jagód, z napomnieniem raz wraz pokojówki wysyłały, a gdy to nie pomogło, zjawiły się same i pytkami to ptactwo świergotliwe wyganiać poczęły.

Frrr... frrr... pierzchały, jak perlice, kiedy jastrząb zakołuje nad niemi, a co to śmiechu było, a krzyku, gdy chustka z altembasu miękkiego, w pytkę skręcona, ramion białych dotknęła. Przez pokoje i przedpokoje, sienie i korytarze umykały napędzane dziewczęta, a matrony z pytkami za niemi — i tak się rozochociły tą gonitwą damy one letnie, że śmiechem głośnym, gwarem i tupaniem zabrzmiał Bylinów dwór, aż podkomorzy, w szlafmycy białej na głowie, z sypialni swej wysunął się, myśląc, że koty powściekały się i szlachcic niejeden wyjrzał, a widząc, co się dzieje, sam pytkę skręcił, bo do krotochwil różnych był skory i gdy matrony za pannami, on za matronami onemi pognał, jeno nie żałował pleców, które mu się pod nos nawinęły. Okrutny podniósł się wrzask, tem większy, gdy w sukurs figlarzowi to ten, to ów pospieszył; podkomorzy nawet wigoru nabrał i z pytką na korytarz skoczył.

— A spać, dziewczęta — wołały matrony.

— A spać, baby!... — zabrzmiało za niemi.

Szast-prast!

— Ojoj! — dało się słyszeć.

I jedną wielką falą śmiech buchnął.

Podkomorzy za wojewodziną, wojewoda za kasztelanową pognał, służba nawet z pościeli się zerwała, a widząc wesołość oną państwu swojemu przyświecać zaczęła, kręciła pytki a do rozpuku się śmiała.

Jak wąsacze do onej batalji babskiej wmięszali się, rzecz cała inny zaraz obrót wzięła. Pędzone dziewczęta stanęły wnet w obronie matek swoich, a starsza drużka przewodnictwo nad niemi wzięła:

— Patynki! — zakomenderowała.

Łapu-capu, zaklekotało na plecach męskich.

Śmiechy i chichotania, piski i krzyki odezwały się w każdym zakątku dworu podkomorzańskiego. Ferwor wojenny udzielił się i Tećce nawet, a gdy jedna z dziewczyn z pantofelkiem podbiegła do niej i wręczając go jej, zawołała:

— Wal!...

Skoczyła i Tećka i pierwszy lepszy kark męski oną bronią niewieścią zmierzyła.

— A mnie za co? — zawołał snadź niewinnie ukarany.

Zwrócił się ku Tećce, a jej patynek z rąk wypadł, a twarz szkarłatem się powlekła.

Przed nią, z uśmiechem wesołym na ustach stał pan Filip.

— A waść skąd? — odezwały się głosy.

— Kto?

— Co?... — zabrzmiało w okół.

— W sukurs przybyłem — zawołał pan kasztelan zakroczymski.

Ze śmiechem głośnym wnet skupiono się około pana Filipa.

— W sukurs? a komu?

— Oczywiście, że narzeczonej mojej!..

— I pantoflem dostał... — zaśmiały się panny.

— To przez nieuwagę, tylko przez nieuwagę!.. Prawda, panno Tećko? — zwrócił się do panny Bylinównej rycerz.

— Nie spodziewałam się was!..

— Skądżeś się tu wziął, kasztelanie — pytano.

— Ba, skąd!.. Aż w Konopiach rwetes posłyszałem...

— Takiego wrzasku niewiasty narobiły — ktoś wtrącił.

— To, jak waszmość panowie się wdali, głośno się tak zrobiło — odpowiedziała matrona jakaś. Gdyśmy wojowały pana kasztelana nie było, zjawił się dopiero, gdy do nieswojej rzeczy wzięliście się.

— Wżdy czasu trochę potrzebował, by z Konopi do Kaczorówki przybył. Pisk kokoszek zawezwał go, a przybył, gdy już do batalji onej niejeden kur się wmięszał... Ale gdzie się pojawił odrazu!

— W pokoju dziewki swojej — ktoś wtrącił.

— Umówili się! — wyrwała się starsza drużka.

Śmiech buchnął, a Tećka żywym rumieńcem się oblała i przyjaciółkę potrąciła, która zmiarkowała teraz dopiero, że powiedziała głupstwo.

(Ciąg dalszy nast.).

nister oświaty, wprost niestrudzonym: wszędzie był, biegał ustawicznie po całym zamku, aby donieść, że nic bez niego stać się nie może. Przechodzimy do p. Delcasé, którego żona i córka zachwycały wszystkich swoją gracją, humorem wybornym i uprzejmością. Z wszystkiego były bardzo zadowolone, niczego nie żądały dla siebie i stosowały się do wszystkiego, jakkolwiek wcale ich nie wyszczególniano. Ich mieszkanie było dobrze położone, lecz bez zbytku, a nawet z gustem urządzone i pozostawało daleko w tyle poza apartamentem prezydenta, p. Waldek'a Rousseau, szczególnie zaś jego małżonki.

Na rewji w Bétheny, gdzie ogólnie zauważano blade oblicze cara i melancholijny uśmiech Loubeta, krytykowano ogólnie, wcale nie odznaczające się elegancją, ekwipaże dla gości honorowych, a bardziej od tego jeszcze pomysł dowódcy naczelnego manewrów, generała Bonnéra, który po defiladzie osobiście poprowadził szarżę konnicy, jakkolwiek to nie było w jego roli. Na urzędowej trybunie car i Loubet podnoszą się ilekroć przed niemi pochylają się sztandary pułków. Wszyscy inni salutują. Minister sprawiedliwości Monis, zatopiony w rozmowie z sąsiadem, zapomniał uchylić kapelusza przed jakimś defilującym naprzeciw sztandarem. Gdy się wreszcie opamiętał, zerwał cylinder z głowy tak szybko i nieostrożnie, że ugodził nim w nos... generała Zurlindena. Pan generał czerwienieje z gniewu, jak burak, a p. Monis sili się na słodki uśmiech i słodsze jeszcze odeń słówko usprawiedliwienia.

Mały fejleton.

Na śmierć go!

Podsłuchany djalog z bocianem.

Nie będziesz więcej klekotał na strzechach naszych, nie będziesz nam zwiastował upragnionej wiosenki i nie będziesz już znosił nam dzieci, boćku nasz, przyjacielu stary. Wyrok zapadł na ciebie bez apelacji i zginiesz — pandzieju! Bo i po co cię trzymać na świecie, kiedy — jak się okazało — ni pożytku, ni pociechy z ciebie żadnej. Kłusownik jesteś pierwszej ręki — zjadasz małe kuropatwy i zajączki, psujesz gniazda ptasie — zbereźniku! A i z tem zwiastowaniem wiosny także ci się nie zawsze udaje. Fuszerujesz często. Przylecisz — klekocesz wesoło do słonka, a potem sam zziębnięty ciśniesz się do chaty, żeby cię dzieci nasze ogrzały. Bywało już tak, bywało... Ja sam raz pół sanek waszej hołoty nazbierałem po śniegu... Wielkiej też łaski pono nie robisz, że dzieci przynosisz. „Tyle teraz biedy na świecie, że dosyć byłoby tych „dziecek", gromiła raz pewna babcia, gdy ją córka na chrzciny siódmego wnuka wzywała. A takich babci bez liku teraz.. Więc kwita z przyjaźni — kulą w łeb i... do piechoty — jak mawiali ongi wiarusy. Jeszcze do wiosny sobie używaj, ale za powrotem, basta! Uwiniemy się z tobą prędko, boć do ciebie to i baba nie spudłuje. Przyłoży ci lufę do samego nosa, a ty ani drgniesz. Będziesz... głupi — myślał, że ci baba, po stare- [illegible] wesoło, a w tem: paf! djabli boćka wzięli. Ha — no, widzisz bratku, nosił wilk, ponieśli i wilka. Nosiłeś dzieci, poniosą cię teraz także... dzieci.

He? co tam klekocesz?...

Ba! takżeś się wybrał z tradycją... z ludzkością! My się między sobą jak barany zarzynamy, a ty chciałeś, żeby ciebie oszczędzić, dlatego, żeś setki lat między nami konfidentem był. A cywilizacja, bratku, to nic? hę? Spytaj-no się Boera lub Poznańczyka — to się dowiesz co to kultura! Nie takie ptaszki — jak ty — idą w jej paszczę — ho, ho! Póki ś tylko żabki łykał, nikt ci nie zazdrościł, aleś ty się widzę także już ucywilizował! Lecisz w cudze pola i wyławiasz nam ptaszki. Ha! *ausrotten* takiego...

Co tam jeszcze klekocesz?!... Że inni gorsi od ciebie, a żyją — że Jędrzej Patyk też kłusownik?

Tbe! Prawda, że mi się zakrada do lasu, ale co mu zrobię? Zabiorę mu fuzję, zmajstruje sobie drugą, zaczai się i palnie mi grubym śrutem... po cholewach! Nie głupim.

I jego „Burek," powiadasz — także?

Ha — no, widzę ci ja sam, że się co rano oblizuje, gdy wraca z lasu; lepsze, bestja, zjada śniadania, niż ja — ale trudno do niego tak bez ceremonji palnąć. — Patyk się zemści i gumno mi podpali. Nie głupim.

Lisy — koty — jastrzębie — wrony? — powiadasz.

A ktoby tam za niemi latał. Ani szelmów dopilnować — takie ostrożne. Jeszcześ strzelby do gęby nie przyłożył — a już umknął — pandzieju. Trzaby chyba płacić komu od sztuki, żeby za niemi biegał i strzelał — a tu człek czasem na polowanie butów niema...

Co? co ty tam tym długim dziobem trzepiesz? Ha! skurczybyku jeden! To ja cię na to w gumnie trzymam, żebyś mi do dworu zaglądał? Patrzaj go... konfidenta! Najgorsi kłusownicy we dworze... powiada! Co mnie — pandzieju — wolno, od tego tobie, rabusiu — wara! Kozy strzelam! A czy tam na niej napisane, że to kozioł lub koza? że moja, czy cudza? Przeszła od sąsiada więc moja — rozumie się! Ma ich tam wreszcie zatrzęsienie, może się zemną podzielić. Przecież na imieniny kozy kupować nie będę, kiedy mi się po granicy szwędają. Nie zabiję ja, to ją trzepnie pan Walery lub Felek, a trudno brać z sobą lunetę, żeby kozę od kozła odróżnić — pandzieju!... Co gadasz?

Głupiś! Szafarka sprała mi wczoraj pisarza, że pośladu dla kur nie ma, krowy mleka nie dają, a ty klekocesz, żeby ziarno i siano zwierzynie poddawać i budki na śniegu stawiać. Jeszcze im będę pałace budował. Wytrzymają przez zimę — pandzieju — wytrzymają. A żem parę razy grzmotnął z sanek do stadka na śniegu, toć przecież jeszcze połowa została. Rozmnożą się na wiosnę, rozmnożą — ojoj! Tylko ty ich, rabusiu, nie wyławiaj — bo, żeby nie ty — rozbójniku, tobyśmy wszyscy mieli... i Jędrzej Patyk i jego Burek i lisy i jastrzębie i całe... racjonalne myśliwstwo.

Hę? co tam jeszcze klekocesz?

Ha! ha! A bodajś się ropuchą udławił! Że ludzkość bez ciebie — powiadasz — wyginie! **A to ty, widzę, nie wiesz, co się w świecie** dzieje. Są już machiny latające, telegrafy bez drutu, instrumenty gadające, a nie miałby taki n. p. Szczepanik wynaleść maszyny, co będzie dzieci przynosiła! Ojoj! Lepsze pewnikiem niż twoje. Wszakże teraz sam na nie narzekasz! Dobrze ci tak — pandzieju! (*Gaz. Pol.*)

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 13° Cels.; pochmurno

Zlot „sokoli" 1902 r. Wydział „Sokoła" w Nowym Sączu wydał do swoich członków następującą odezwę:

„Zbliża się szybkim krokiem wielki dzień, w którym mamy okazać światu, że jeszcze żyjemy, mamy okazać postępy, jakieśmy w dziedzinie rozwoju sił fizycznych, uświadomienia naszych celów i świętych ideałów od ostatniego zlotu poczynili, mamy okazać przed naszymi pobratymcami czeskimi, że nie potrzebujemy się okrywać rumieńcem wstydu z powodu zacofania narodowego i braku postępów w dziedzinie gimnastyki i „sokolstwa", mamy okazać krajowi i narodowi, że korzystaliśmy z czasu, a pomnażając nasze szeregi, pozbywamy się zastarzałych wad naszych i nauczyliśmy się karności i posłuchu.

„A więc do dzieła! Spieszcie zasilać nasze szeregi i nasze drużyny „sokole", ćwiczenia gimnastyczne niech staną się waszym obowiązkiem, karność przykazaniem, a nasz szary mundur niechaj nikomu nie braknie, abyśmy na przyszłorocznym zlocie we Lwowie, mogli stanąć w imponującej liczbie nie tylko w szeregu, ale i na boisku „sokołem"!"

Konkurs na stypendjum. Magistrat miasta Lwowa rozpisał konkurs na jedno stypendjum o rocznych 600 koron fundacji śp. dra Karola Langera, dla ucznia wydziału lekarskiego na wszechnicy wiedeńskiej. Uprawnionymi do ubiegania się o to stypendjum są synowie byłych, lub obecnie funkcjonujących radnych miasta Lwowa; byłych, lub obecnie urzędujących radców magistratu; wreszcie osób, do gminy miasta Lwowa przynależnych.

Termin podań do magistratu lwowskiego w nieprzekraczalnym terminie do 15 listopada 1901.

„Klub inteligencji" w radzie miejskiej. *Przegląd* donosi:

„W łonie rady miasta Lwowa po ostatnich zajściach podczas debaty nad fundacją Kubasiewicza, ciągle wre i kipi. Tymi dniami nastąpił oficjalny rozłam między tak zwanem stronnictwem strzelnicowem, a inteligencją. Inteligencja w liczbie 27 radnych utworzyła osobny klub z ostrym regulaminem, nakazującym solidarność i karność partyjną, konieczność uczestniczenia we wszystkich posiedzeniach rady i zwartej akcji przeciw stronnictwu strzelnicy".

Oby ta uchwała wpłynęła na to, aby posiedzenia rady miejskiej dochodziły nareszcie do skutku, to znaczy, aby rozpoczynały się punktualnie o godzinie 6-tej i to przy należytym komplecie. Wtedy z pewnością porządek dzienny nie będzie zawierał po 100 niezałatwionych spraw, a z drugiej strony odpadnie potrzeba przekazywania często bardzo ważnych i nie cierpiących zwłoki spraw decyzji delegatów.

Miejmy nadzieję, że tak w przyszłości będzie.

[illegible] w towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych po 240 koron na rok szkolny 1901/2 nadał Jerzy hr. Dunin Borkowski, mocą przysługującego mu prawa:

1) Juljanowi Aleksandrowi Mańkowskiemu, uczniowi seminarjum nauczycielskiego w Sokalu i 2) Stanisławowi Wiktorowi Flesarowi, uczniowi gimnazjum w Rzeszowie, obu sierotom po członkach wspomnianego towarzystwa.

Nazwa stacji „Wodochod", położonej w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Pradze na szlaku kolei lokalnej Raudnitz Zlonit, zmienioną została na „Straschkow-Wodochod", z dniem 1 października 1901 r.

Przesyłka druków polskich do Rosji. Dziennik rozporządzeń pocztowych donosi, na podstawie postanowienia międzynarodowego związku pocztowego, iż druki zagraniczne, pojawiające się w języku polskim, nie mogą być wysyłane do Rosji w drodze zwykłej listowej.

Związek chrześcijański po przeniesieniu się do nowego lokalu przy ulicy Batorego l. 38 w parterze na nowo rozpoczyna swą działalność. W pierwszym tedy rzędzie zainicjowane tak, jak i tamtego roku wspólne pogadanki członków na tle spraw społeczno ekonomicznych w ogólności, a miejskich w szczególności. Odbywać się te pogadanki będą co piątku każdorazowo o godzinie 8 w. Już sama myśl tych pogadanek przedstawia się niezwykle sympatycznie i dla dobra naszego miasta bardzo obiecująco. Dość powiedzieć, że w pogadankach tych będą uczestniczyły najpoważniejsze żywioły naszego mieszczaństwa, reprezentowane tu we wszystkich niemal jego warstwach, a owiane jedynie dobrą wolą i gorącem pragnieniem rozwoju gminy, we wszystkiem, co się do niej odnosi. Z ufnością też prawdziwą należy patrzeć na ten ruch „Związku chrześcijańskiego" wszczętego pod hasłem: z Bogiem i dla Boga..

Nasi cytrzyści. Walne zgromadzenie I. lwowskiego Klubu cytrzystów, odbyte w dniu 6 bm. wybrało następujących członków do wydziału na rok 1901/902: Prezes Napoleon Dorożewski, wiceprezes dr. Zdzisław Słuszkiewicz, sekretarz Ernest Haist, zastęp. sekretarza Józef Janelli, kierownik artyst. Jan Charzewski, zastęp kierownika artyst. i bibljotekarz Kazimierz Kwieciński, skarbnik Leonard Majewski, członkowie wydziału: Juljan Schayer, Roman Złotnicki i Czesław Paleczny. Do komisji rewizyjnej wybrani: Bolesław Żołyński, Kazimierz Huber i Michał Ćwikłowski.

Dla popisowych. Magistrat wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w roku 1881, 1880 i 1879 i do gminy tutejszej przynależnych, jakoteż obcych przybywających w mieście Lwowie w jakimkolwiek celu (naukowym, handlowym, przemysłowym itp.) tudzież wszystkich tych, którzy wyszli z pominionych klas wieku popisowego, jednakże nie przekroczyli 36 roku życia i z jakiejkolwiek przyczyny nie uczynili zadość powinności wojskowej, aby do spisu poborowych w miesiącu listopadzie 1901 r. zgłosili się w miejskim urzędzie konskrypcyjnym osobiście, a w razie słabości lub nieobecności, przez swych rodziców, opiekunów lub w ogóle zastępców, ustnie lub pisemnie, gdyż w razie zaniechania tego obowiązku bez względu na dalsze postępowanie prawne ulegną grzywnie do kwoty 200 koron względnie karze aresztu do 20 dni (§ 3 ust. wojskowej).

Podobnemu ukaraniu podlegają obywatele królestwa węgierskiego, przebywający w jednym z krajów reprezentowanych w radzie państwa, bez względu, czy popełnili przekroczenie w tej części monarchji lub po za jej granicami.

Magistrat przypomina popisowym, którym na mocy §§ 31—34 ust. wojsk. przysłuża prawo uwolnienia od czynnej służby wojskowej, jakoteż popisowym, którzy mają prawo do jednorocznej służby wojskowej, aby w myśl § 69 przepisów do ust. wojsk., wnieśli gdzie należy w miesiącu styczniu albo w lutym 1902 odnośne prośby, zaopatrzone w przepisane dowody lub takowe najpóźniej podczas głównego poboru komisji stawienniczej w okręgu przynależności przedłożyli, gdyż później wniesione prośby bezwarunkowo odrzucone zostaną.

W końcu zwraca się uwagę, że popisowi, którzy zamierzają przy zgłoszeniu się w listopadzie br. ubiegać się w sposób wskazany o zezwolenie na stawieniu się w miejscu pobytu, mogą w podaniu w tej mierze wnieść się mającem zgłosić i udowodnić również ewentualnie tytuł do przyznania im uprawnienia z §§ 31, 32, 33 i 34 ustawy wojskowej.

Połączenie notarjatu z adwokaturą. Minister sprawiedliwości zwołał ankietę, celem zastanowienia się nad położeniem adwokatów. Ankieta ta zastanawiać się będzie nad położeniem materjalnem adwokatów i notarjuszy i obradować będzie także nad tem, czy nie da się połączyć adwokatura z notarjatem. Na zeszłorocznym zjeździe austr. delegatów, uchwalono dążyć do połączenia notarjatu z adwokaturą, szczególnie w małych miasteczkach, gdzie zastępstwo stron w sprawach spornych przez notarjuszów, zagraża często koleżeństwu obydwóch zawodów. Sprawą tą zajmie się osobna komisja organizacyjna, wybrana specjalnie w tym celu.

W strasznej nędzy, która poprostu urąga wszystkim opisom pozostaje od dłuższego czasu we Lwowie 66 letnia staruszka, ociemniała i głucha, Helena T. Sama dziś, jak palec u ręki, na Bożym świecie, w innych warunkach rozpoczęła życie. Ojciec jej był bowiem właścicielem dóbr ziemskich w ziemi sokalskiej i jako gorący patrjota, pełen ofiarności i abnegacji, bez zykładnej prawie, całe mienie utracił na cele narodowe w kampanjach r. 1831 i 1863. Zapewne ani postało nigdy w jego głowie, że jedyna jego córka ostatki swego życia będzie wśród „wdzięcznych rodaków", dosłownie w najskrajniejszej nędzy, o chłodzie i głodzie, na barłogu w sieni litościwego jakiegoś żyda, trawiła... Szczegóły te podajemy żywcem z rzeczywistości i odwołujemy się do miłosierdzia czytelników naszych, aby skromnymi datkami bodaj w minimalnej części osuszyli tej staruszce łzy gorzkie, które jej kalectwo, głód i rozpacz beznadziejna z ociemniałych oczu wyciskają... Datki wszelkie prosimy nadsyłać do naszej administracji z dopiskiem: „Dla Heleny T.".

Pożary. W gminie Białokiernicy, pow. podhajeckiego, obrócił pożar w perzynę 3 chaty tamtejszych włościan, wraz z wszystkimi budynkami gospodarskimi.

W Trześniowie, pow. brzozowskiego, zgorzały do szczętu dwie zagrody włościańskie, wartości 3500 koron.

Dnia 27 z. m. około godziny 9 rano wybuchł pożar w stajni gospodarza Antoniego Lacha w Kamieniu, pow. niskiego i zniszczył do szczętu stajnię i stodołę wraz ze zbożem, wartości około 1200 koron. Pożar ten powstał wskutek nieostrożności 5-letniego syna pogorzelca, który, pozostawiony w domu bez dozoru, bawił się zapałkami.

W Glinianach spłonęły 27 z. m. trzy stodoły włościańskie z zapasem zboża. Nieubezpieczona szkoda wynosi 2027 koron. Pożar wznieciły dzieci, piekące w pobliżu kartofle.

Na folwarku w Rożubowicach pod Przemyślem, należącym do Hieronima ks. Lubomirskiego, zgorzały dwie stodoły pełne zboża; oraz dwie sterty słomy, ogólnej wartości 17.000 kor.

W Siemianówce, pow. lwowskiego, spłonęły dwa domy z zabudowaniami gospodarskiemi i tegoroczną krescencją, wartości 3400 koron. Powodem ognia był mały chłopiec jednej z tamtejszych włościanek, który chcąc upiec kilka kartofel, rozniecił ogień w stodole jednego z pogorzelców.

W Osieku, pow. bialskiego, spłonęły onegdaj dwa gospodarstwa włościańskie. Szkoda wynosi 4600 kor. i była tylko w części ubezpieczona

Dnia 1 bm wybuchł pożar w szkole w Zalszynie w powiecie sanockim i zniszczył cały dach szkoły i część muru. Szkoda ubezpieczona wynosi 3000 kor. W pożarze kierownik szkoły p. Antoni Dąbrowski poniósł przez spalenie jego ruchomości szkodę około 600 kor.

O bluźnierstwo. Przed krakowskim sądem orzekającym odbywała się wczoraj rozprawa przy drzwiach zamkniętych o bluźnierstwo. Rzecz przedstawia się jak następuje: Sabin Dattner, syn Juljusza i Babetty, lat 30 liczący, religji mojżeszowej, zajmujący się handlem drzewa w Sulechowie, oskarżony jest o zbrodnię obrazy religji z § 122 i z § 124 kod. kar. We wrześniu 1900 r. w Kocmyrzowie, obok granicy rosyjskiej Barana, wszczęła się między nim a strażnikami pogranicznymi rosyjskimi sprzeczka na temat religji. Dattner począł wprost bluźnić i lżyć religję katolicką. Podobne obelgi nie tylko na religję, ale i jej Boskiego Założyciela i jego Matkę ponowił w marcu br. koło budki straży skarbowej w Kocmyrzowie. Obwiniony tłómaczy się, że we wrześniu 1900 r. mówił tylko, że każdy człowiek ma swoją religję, a w marcu br., że Chrystus urodził się w stajni. Po przeprowadzonej rozprawie został on skazany na miesiąc więzienia.

Samobójstwo z nędzy. Straszną ilustracją obecnych stosunków, panujących pod względem zaopatrzenia dla kalek i inwalidów, niezdolnych do dalszego zarobkowania, jest następujący wypadek. Górnik A. Tomis, który pracował w szybie „Michał", własności hr. Wilczka, w Polskiej Ostrawie, chorował wskutek wypadku przy pracy siedm miesięcy. Ponieważ pracował w gornictwie dopiero trzy lata i nie miał jeszcze statutami oznaczonego pięciolecia w Kasie brackiej, więc Kasa bracka odmówiła mu nietylko prowizji, ale nie chciała mu także dawać dłużej zapomogi z funduszu dla chorych. Na dobitkę przed kilku dniami zagrożono mu oddaleniem z pracy. Tomis, doprowadzony tem do największej rozpaczy, rzucił się 8 bm. o godzinie 8 rano pod koła pociągu węglarki. Wyciągnięto go zmielonego na miazgę. Tomis zostawił żonę i sześcioro drobnych, niezaopatrzonych dzieci, które, jako sieroty po samobójcy nie mają żadnych praw do Kasy brackiej. Donosi o tem *Naprzód.*

Śmierć w pojedynku. *N. fr. Presse* donosi, że Löwenfeld, który zastrzelił w pojedynku podporucznika Sojkę, znajduje się obecnie po za granicami Austrji. Rodzina jego zawiadomiła sąd, że Löwenfeld rozdrażniony i chory nerwowo, wyjechał za granicę, aby przyjść do równowagi umysłowej, ale stawi się do rozprawy sądowej.

Z Wiednia telegrafują nam, iż rodzina Löwenfelda wniosła do sądu podanie o udzielenie Löwenfeldowi listu żelaznego, poczem Löwenfeld stawi się przed sądem. Rodzinie chodzi więc o to, aby Löwenfeld nie siedział w więzieniu śledczem.

Strejk robotników krawieckich wybuchł w Śniatynie. Żądają oni zmniejszenia godzin pracy (dotychczas pracują od 16 do 18 godzin dziennie) i podwyższenia płacy. Strejkujący zwrócili się do inspektora przemysłowego p. Nawratila z prośbą o interwencję.

Zmowa piwoszów. Ponieważ dzierżawca propinacji miejskiej w Nowym Sączu, żyd Budinger, podwyższył samowolnie ceny piwa, obywatele nowosądeccy urządziwszy zgromadzenie, postanowili póty nie brać piwa z propinacji, póki Budinger nie opuści swych cen

Wielkiej kradzieży dokonano u jubilera Baradina przy ulicy Anincampoix w Paryżu. W nocy włamali się do jego sklepu złodzieje i skradli klejnoty wartości przeszło 400.000 koron.

Oszust. W Berlinie aresztowano młodego człowieka, który się nazwał hr. Platerem, w chwili, gdy chciał kielnerowi w restauracji dać zamiast pieniędzy, fałszywy weksel. Okazało się, że młodzieniec ten nazywa się właściwie Jan Gettlich i ma być synem dyrektora szkoły im. św. Scholastyki w Krakowie.

Z kraju.

Stanisławów. (*Koncert „Echa"*). Odbył się tu koncert lwowskiego „Echa". Koncert pod względem artystycznym powiódł się znakomicie, mniej atoli pod względem kasowym, gdyż publiczność przybyła nielicznie. Chór „Echa" odśpiewał pod batutą swego dyrektora p. Galla mnóstwo dumek ruskich w układzie p. Galla, oraz większą kompozycję tego pieśniarza p. t. „Noc w Hiszpanji". W koncercie wzięła także udział znana śpiewaczka p. Mayerowa.

Stryj (*Szkoła ludowa*). Koło stryjskie towarzystwa „Szkoły ludowej" założyło pierwszą w Stryju bezpłatną wypożyczalnię książek w czerwcu b. r. Do dziś cieszy się ta wypożyczalnia pomyślnym i stałym rozwojem, korzysta z niej dotychczas przeszło 70 czytelników i czytelniczek, przeważnie młodzież rzemieślnicza. Wypożyczalnia ta powstała z pieniędzy zebranych na raucie (w karnawale) i z ofiarności kilku ludzi dobrej woli, a to: pp. Gatnikiewiczównej, Gettingerowej, Leitnera, Lebensteina, Łazowskiej, Kubelkowej, Kramarzewskiej, Niebieszczańskiej, Opolskiej, Seredyńskiego i Serkowskiej, którym to ofiarodawcom książek wydział „Koła" szczere, serdeczne podziękowanie składa.

Również serdeczne „Bóg zapłać" zasyła wydział „Koła" gronu pań, za otrzymaną kwotę 50 koron dla bezpłatnej wypożyczalni, jako część dochodu z amatorskiego przedstawienia.

Żółkiew. (*Skandal w radzie miejskiej*) Podczas ostatniego posiedzenia naszej rady miejskiej, na którem miał być dokonanym wybór burmistrza, część radnych niezadowolona z postawionego kandydata, wyszła demonstracyjnie z sali. Wskutek tego przyszło do scysji między radnymi obu obozów i między radnymi secesjonistami, a dotychczasowym burmistrzem drem Maciulskim. Epilog tego zajścia rozegra się przed sądem, gdyż radny Olearczyk, którego dr. Maciulski nazwał — nietrzeźwym, zaskarżył dra M. o obrazę honoru. Odbyła się już pierwsza rozprawa, ale odroczono ją, gdyż dr. Maciulski chce przeprowadzić na swoje słowa dowód prawdy.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 1—15 października nowy sensacyjny program. Balet napowietrzny z pantomimą „polowanie na motyle". Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracji. Les Bast, klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subretka ukraińska. Claire Laferte, atletka. Helgia Dumont, tancerka serpentynowa The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głową na głowie. M. Meerwald, subretka. Ling and Long, chińscy ekscentrycy. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **P. Józefa Askanassy**, która została zaangażowaną do opery w Hermanstadzie, jest uczenicą profesora Reusza w Wiedniu i p. Ady Dąbrowskiej we Lwowie. 1103

* **Z galic. Tow. muzycznego** Próba chóru mięszanego, odbędzie się wyjątkowo dziś we czwartek o godzinie 7 wieczorem.

* **Wydawnictwo księgi adresowej** stoł. m. Lwowa podaje do ogólnej wiadomości, że rocznik VI na rok 1902 — uzupełniony wykazem właścicieli dóbr tabularnych z całej Galicji — opuści z końcem grudnia prasę. W interesie mieszkańców naszego miasta leży, mieć podręcznik użyteczny i dla każdego niezbędny, należy przeto jak najrychlej podać adresy lub ewentualne zmiany mieszkania pod adresem redakcji Księgi adresowej ulica Grottgera l. 8, za pomocą korespondentki przed upływem bieżącego miesiąca

* **Zbiorowe lekcje** rysunku i malarstwa dla pań i panów rozpoczyna z dniem 15 października p. Marceli Harasimowicz, art. malarz.

Zgłoszenia przyjmuje w pracowni przy ulicy św. Mikołaja l. 18.

* **Rozbicie puszek** na budowę kolumny Mickiewicza we Lwowie. W puszce prof. dra Radziszewskiego, znaleziono 50 kor. 53 hal., w aptece P. Mikolascha 18 kor. 12 hal., u Mańkowskiej 2 kor. 35 h, Wekslerowej 2 kor. 14 h, Dziubińskiej 1 kor. 43 h, Nussbaumowej 4 kor. 36 h, Neumannowej 1 kor. 44 h, Bełtowskiej 2 kor. 55 h, Łomnickiej 12 kor. 73 h., w cukierni Szolza 8 kor. 20 h, u p. Anny Torosiewiczowej 21 kor. 4 h., w restauracji p. Lipińskiego w hotelu Krakowskim 39 kor. 84 h., w puszce urzędników gal. Kasy oszczędn. 13 kor. 5 h, w handlu A. Szkowrona 90 h., w puszce pracowni p. A. Zagórskiego i F. Dudy 23 kor. 68 hal., w piwiarni hotelu Georgea 15 kor. 9 h., w kawiarni hotelu Imperial 8 kor., w handlu del. J. B.czyńskiego 125 kor. 10 h.

Procenty dopisane dnia 1 lipca 1901 do książeczek gal. Kasy oszczędn. wynoszą 39 kor. 94 h. Ogółem zebrano dotąd centowemi składkami 2421 kor. 24 hal. Puszki pełne zgłaszać należy do p. Kazim. Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędn.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla Heleny T., złożyli w naszej administracji: W, 1 kor., R. 1 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut Wacławy Staszkównej w roli Mimi, grywanej dawniej przez pannę Schuppównę i występ p. Karola Glińskiego.

Jutro w piątek „Flipota", komedja w 3 aktach J. Lemaitr'a. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, występ p. Gabrjeli Morskiej i p. Jana Popławskiego.

W sobotę „Łapownicy", komedja w 5 aktach z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasoty. — Wieczorem o godzinie 7½ „Pocałunek", opera ludowa w 3 aktach Fryderyka Smetany.

O ułanach polskich obszerny artykuł zamieściło czasopismo francuskie *Le carnet historique et litteraire.* W artykule tym, pióra p. M. de Baillehache'a, poświęcono sympatyczny ustęp ułanom polskim z czasów Napoleona I, wspominając z podziwem o ich atakach na wąwóz Samo-Sierra i innych, pełnych bohaterskiej brawury czynach wojennych.

Nowe dzieło ks. Perosiego „Mojżesz", wykonane zostanie po raz pierwszy już wkrótce w „Salonie Perosiego" w Medjolanie. „Mojżesz", jak donoszą pisma włoskie, jest „poematem symfoniczno-wokalnym", do którego tekst napisali Agostino Cameroni i Pietro Croci. Utwór dzieli się na trzy części, poprzedzone prologiem; występują w dziele tem Mojżesz, Faraon, Aaron, Rachela, Sefora, Marja oraz patrjarcha hebrejski, nadto „Głos Jehowy" i chóry. Ks. Perosi pracuje obecnie już nad nowem dziełem, p. t. „Apokalypsa".

Korespondencja Stanisława Leszczyńskiego. Członek „Akademji Stanisławowskiej" w Nancy, Piotr Boyer, wydał dzieło, obejmujące niewydaną dotychczas korespondencję Stanisława Leszczyńskiego z córką, królową francuską. Listy zostały poprzedzone obszernym wstępem historycznym.

Setna rocznica urodzin autora „Normy", Belliniego, obchodzona będzie w dniu 1 listopada b. r. w całych Włoszech a zwłaszcza w mieście rodzinnem maestra, Catanie. Obchód uroczysty, urządzany przez to miasto, ma trwać kilka dni. Punktem ciężkości będą oczywiście przedstawienia oper Belliniego, nie braknie jednak nieodzownych kantat i tablicy pamiątkowej.

„Chiny i Chińczycy". Pod tym tytułem zaczęło obecnie wychodzić w Niemczech obszerne dzieło prof. B. Navarry; będące zupełną monografją Państwa środka. Omawia ono szczegółowo wszystkie objawy życia państwowego, przemysłowo-handlowego, a opiera się na najlepszych źródłach współczesnych.

Pożegnanie marszałka.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, otrzymawszy dziś rano telegram o nominacji hr. Andrzeja Potockiego, złożył wizyty pożegnalne urzędnikom prezydjum wydziału krajowego, a następnie zawiadomił okólnikiem wszystkich urzędników wydziału o swojem ustąpieniu i poprosił, aby w południe zebrali się wszyscy celem pożegnania.

O godz. 12-ej zebrali się urzędnicy wszystkich biur w wielkiej sali sejmowej. W chwilę potem wszedł marszałek i serdecznie pozdrowiwszy zgromadzonych, pożegnał ich w dłuższej przemowie.

„Schodzę z krzesła prezydjalnego, ale wstępuję w szereg pracowników dla dobra kraju — brzmiał jeden ustęp z mowy ustępującego marszałka — w tym szeregu spotkamy się często i pójdziemy razem."

Imieniem urzędników przemówił następnie radca wydziału E.ielski, żegnając hr. Badeniego w serdecznych słowach.

Tajemnicze zniknięcie neofity.

Jedno z pism krakowskich donosi: Przed niedawnym czasem zjawił się w Krakowie w przytulisku brata Alberta młody żydek ze Sosnowca, nazwiskiem Feiner. Oświadczył, iż zamierza przyjąć chrzest święty. Feinera umieszczono w przytulisku, skąd codziennie udawał się na naukę, poprzedzającą chrzest św. do ks. Misjonarzy. Trwało to czas jakiś, aż wreszcie Feiner został przyjęty na łono Kościoła. Ceremonji chrztu dopełnił ks. prałat Smoczyński, udzielając neoficie imienia Bronisława. Po ceremonji chrztu św. miał Bronisław Feiner wyjechać do Prus.

Tymczasem żydzi nie próżnowali. Z Sosnowca zaczęły dochodzić różne wieści o poszukiwaniach, czynionych za Feinerem. Rodzina neofity śledziła go zrazu w Królestwie, potem zaś, gdy wykryło się, że Feiner wyjechał do Krakowa, zniosła się z krakowskimi żydami. W parę dni wyśledzono, gdzie się Feiner ukrywa i zaczęto go w sposób brutalny odwodzić od zamiaru ochrzczenia się. Raz np. gdy Feiner udawał się z przytuliska Brata Alberta do ks. Misjonarzy, napadła go chmara żydów, uzbrojonych w kamienie i laski. Tylko dzięki interwencji policji zdołał neofita dostać się do tramwaju elektrycznego i ujść przed fanatycznym tłumem, który biegł jeszcze długo za tramwajem, miotając obelgi i pogróżki. Na tem się jednak nie skończyło.

Ojciec, brat i szwagier Feinera zawiązali w Sosnowcu specjalny komitet dla wydostania i ukarania wyrodka. Dla ułatwienia sobie akcji, rozpuścili wiadomość, że Feiner okradł rodziców. Suma skradzionych pieniędzy nie mogła się jednak ostatecznie ustalić... Raz wynosiła 100 rubli, drugim razem 200, a dochodziła czasem i do 10.000. Może ta okoliczność spowodowała, że konsulat rosyjski, do którego mieli

ię żydzi udawać, w sprawie tej nie interweniował.

Żydzi krakowscy byli całą aferą Feinera wzburzeni i rozdrażnieni do najwyższego stopnia. W każdym sklepiku na Kaźmierzu, w każdej bożnicy nie dyskutowano o niczem, jak tylko o zuchwałym neoficie.

Wreszcie Feiner znikł. Rzecz miała się jak następuje:

Feiner, po ochrzczeniu go, został posłany po stempel na metrykę chrztu. Nieszczęście chciało, że udał się do żydowskiej trafiki koło kościoła Dominikanów i — nie wrócił już więcej do ks. Misjonarzy... Przepadł, jak kamień w wodę. Dopiero po paru dniach można się było dowiedzieć, że przed trafiką zebrał się w jednej chwili tłum żydów, który wtargnął do środka i otoczył Feinera, zagradzając mu wyjście. O tem, co zaszło później, krążą najprzeróżniejsze wersje. Najuporczywiej utrzymuje się jedna, według której żydzi mieli spowodować aresztowanie Feinera, prawdopodobnie za rzekomą kradzież, popełnioną nibyto w Sosnowcu. Faktem stwierdzonym jest tylko, iż Feiner znikł bez wieści i mimo usilnych poszukiwań nie zdołano go odnaleźć. W aresztach, ani na inspekcji policyjnej również nic o Feinerze nie wiadomo.

Ubiory damskie.

Jesień zawitała, a i sezon nowy otworzył paki, kufry i kosze zagraniczne, wyciągając z nich codziennie nowości. Rzeczy są nowe, bo ze świeżych materjałów zrobione, lecz pomysłu nowego, jak dotąd, nie zauważyliśmy żadnego.

Okrycia świeże stoją całymi szeregami, rozmaitość zachwyca oczy, ale trudno doprawdy dopatrzyć się w tym tłumie ubranych manekinów czegoś niezwykłego, niewidzianego; wszystko to już było podziwiane, noszone i znane.

Modny jest żakiet długi, obcisły, lecz także krótki, z przodu luźny; dalej saczki wpuszczane i półwcinane, żakiet z odcinanemi połami o dużych kieszeniach i szerokich mankietach.

Jedno cechuje tylko wszystkie okrycia w tym sezonie, to bogaty wystrój i eleganckie wykończenie. Wszędzie widzimy aplikacje aksamitne, wyłogi z wyciskanych pluszy w odcieniu stosowanym do materji żakietu, hafty wypukłe lub płaskie.

Niektóre saczki mają wolanty serp tine, jedne od tyłu z wcinanemi plecami, drugie mniej, a cóż powiedzieć o całej masie rotund i capes, które jako niezbędne, w dalszym ciągu będą otulały panie szerokiemi połami przy wieczornych wycieczkach na rauty, koncerty i bale; tych, mody wszechwładne rządy nie będą w stanie zgładzić z tego świata, tak użytecznością swoją stały się niezbędnemi.

Jeżeli panie wyczekiwały na reformy przy zmianie sezonu, to napotkają jedną wielką, lecz przypuszczam, że jej z radością witać nie będą. Jest to skasowanie zupełne wielkiego kołnierza Médicis. Najnowsze i jedyne, w jakich paniom odtąd wolno się ukazywać, są proste, wykładane i szeroko wyłożone, sięgające aż do ramion. Wykonywać je będą z futer lub aksamitu.

Rękaw pozostaje ten sam wąski, obcisły u ręki rozszerzający się trochę.

Futer wogóle nie widzimy dużo; kołnierze, mankiety te niezbędne dekoracje, odróżniające okrycie zimowe od letniego — ot i wszystko; fantazja futrzana, zdaje się, przeszła stanowczo.

Co do sukien, jesteśmy w tym samym kłopocie, co paniom powiedzieć — wszystko jest modne; prócz zasadniczej cechy, by suknia była obcisła i długa — nosić można wolanty i wolanciki, rozumie się, płaskie, dekoracje pliseczkowe lub z bort i aksamitek. Tylny bryt, który obecnie jest kwestją najważniejszą — od którego zależy cały szyk toalety — ten bryt, szanowne czytelniczki, niech każą robić u każdej sukni inny, a wyjdą zwycięsko z zawiłej kwestji.

A więc płaski, z wachlarzowem złożeniem fałd, z dwiema kontrafałdami! Co prawda, czytamy, że tam nastąpić ma zmiana, lecz, że to byłoby przedwczesnem zapowiadaniem mody, radzimy nie próbować, aż się coś ustali, a tem samem udoskonali. Ma to być bryt prosty, lekko od tyłu udrapowany. Tren naówczas się skróci, a i przód sukni nie będzie włókł się po ziemi; lecz to są rzeczy, które chyba dopiero wiosna do życia powoła; dziś suknie są jeszcze obcisłe, długie, a tren z tyłu wlokący się na ile tylko ochota pozwoli.

Stosunki w garnizonie przemyskim.

Lwów 10 października.

(*Proces prasowy*).

Apel do komendy korpusu w Przemyślu.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się postawieniem przez dra Liliena wniosku, aby trybunał raz jeszcze zwrócił się do komendy korpuśnej w sprawie wyszukania świadków, czego mimo terminu tygodniowego dotychczas nie uczyniła, ewentualnie zwrócił się do ministerstwa wojny z zażaleniem, że komendy nie chcą iść na rękę sądowi.

Wniosek obrony uchwalono.

Rządy pułkownika Krulisza.

Odnośnie do surowego postępowania pułkownika Krulisza, staje świadek Eisig Vogel. Służył on aż do jesieni tego roku przy 58 pp., a jako protokolant przydzielony był do sądu wojskowego. Od kolegów słyszał, że oficerowie nieraz tłumaczą swą surowość wobec żołnierzy szykaturą ze strony pułkownika Krulisza. Za rządów tego pułkownika stworzono tzw. *Unfermenabtheilung*, do którego wliczano tych, co byli za mało „stramm" i nie umieli się przepisom „adjustirować". „Unfermów" tych żałowano powszechnie, bo nie mogli nigdy opuszczać koszar. Świadek słyszał, że żołnierze skarżyli się, że im życie nie miłe.

Dr. Schleicher pyta, czy słyszał co o Hryciuku; chciał on zastrzelić, czy wogóle zamordować pułkownika, a potem sam sobie życie odebrać.

Osk. Reger chce dać świadkowi jakieś pytanie, ale obrońca się nie zgodził na to.

Skakanie przez belkę.

Przesłuchiwano dalej świadków, odnośnie do faktu skakania z kobyłki na 10 kroków odległości.

Św. Ant. Wyskiel służył przy 10 pp. lecz nie w Przemyślu, ale w Radymnie. Widział to skakanie, przyczem 2 żołnierzy dostało przepukliny.

Przewodniczący pyta, czy widział to w Przemyślu?

Dr. Schleicher uczynił wniosek, aby trybunał dopuszczał pytania ogólnikowe, czy takie fakty o jakich mówi inkryminowana notatka wogóle się wydarzały.

Prokurator sprzeciwia się temu, ze względu, że te fakty nie miały miejsca w Przemyślu, lecz w Radymnie i w 11 batalјonie pionierów.

Przysięgli wkraczają.

Na to podnosi się sędzia przysięgły dr. Lickendorf i imieniem ławy przysięgłych prosi o pozwolenie udania się im na naradę, celem postawienia wniosku w sprawie świadka Wyskla. (Sensacja).

Przewodniczący zezwala.

Po krótkiej naradzie przysięgli wracają; dr. Lickendorf oświadcza, że przysięgli chcieliby mieć obraz dokładny tego, co się dzieje w korpusie X i dlatego przychylają się do wniosku obrony. Chcą oni wiedzieć o nadużyciach w poszczególnych dykasterjach, ponieważ fakt ten wydarzył się w Radymnie, w pułku należącym do korpusu X.

Ponieważ prokurator z wnioskiem tym się nie zgodził, trybunał udał się na naradę, poczem przychylił się do wniosku obrońcy w interesie wyjaśnienia sprawy.

Przepuklina, zwichnięcie ręki i rozbicie głowy.

W dalszem przesłuchaniu zeznaje Wyskiel, że fakt nieszczęśliwego skakania przez barjerę miał miejsce w maju w Radymnie. Skakanie odbywało się na równem błoniu przez belkę na metr wysoką bez trampoliny. Jeden z żołnierzy przy tej sposobności miał według opowiadania żołnierzy dostać „bruch" (przepukliny) W tym samym dniu drugi, pisarz, zwichnął sobie rękę, inny znowu rozbił sobie głowę. Dwóch ostatnich wypadków był Wyskiel świadkiem osobiście. Działo się to wszystko pod nadzorem porucznika podporucznika, feldwebla i t. p. Opowiada, że pod grozą rozmaitych kar zmuszano żołnierzy nawet chorych do skakania. Koło belki, służącej do skakania stało wprawdzie dwóch kaprali, ale nie dla obrony skaczącego, lecz dlatego, aby który poza belkę nie uciekł.

Hygieniczna gimnastyka.

Świadek Emil Hamarowicz, ślusarz, odbywał ćwiczenia ubiegłego roku w Radymnie; w Przemyślu ćwiczeń nie robił; widział tam jednakże skakania żołnierzy przez „kobyłkę." Świadek uważał skakanie nie za karę, ale za zwykłe ćwiczenie.

Co do pytania tego świadka o wypadki w Radymnie, zgodził się trybunał jak poprzednio, wobec czego prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności.

Hamarowicz opowiada, że wypadki przy gimnastyce miały miejsce przed 6 maja. Był świadkiem rozbicia głowy i zwichnięcia ręki; jeden z żołnierzy otrząsnął sobie żołądek tak, że musiał pić potem same „krachery." Sam świadek doznał szwanku na nogach, bo będąc zmęczony, skoczył zamiast na palce, na równe nogi. Z wypadków naigrawali się oficerowie, nazywając żołnierzy „bydłem."

„Tylko strącił".

Antoni Szandrowski, kowal z Przemyśla, z warsztatów kolejowych, zaprzysiężony zeznaje, że służył w 3 komp. 10 pp. w Jarosławiu, ćwiczenia robił ubiegłego roku w Przemyślu. O wypadkach przy skakaniu w Przemyślu przed 6 maja nic mu nie wiadomo.

Powtarza się scena ta sama, co przy dwóch poprzednich świadkach, to jest dozwolenie do świadka pytań ogólniejszych. Wobec tego zeznaje świadek o „skakaniach" w Przemyślu. Przy tem skakaniu widział, że kiedy jeden z żołnierzy nie mógł, czy nie chciał skoczyć, porucznik Kaiser strącił go z pagórka przyczem żołnierz rozbił sobie głowę i zwichnął nogę.

Audytor notuje.

Po przerwie południowej zabiera miejsce przy stoliku w audytorjum, kapitan audytor, robiący notatki dla użytku nie wiadomo czyjego.

Jeszcze o skakaniu.

Świadek Feliks Sokalski z Przemyśla, przesłuchiwany jest także w sprawie owych nieszczęśliwych ćwiczeń gimnastycznych. O „kobyłkach" w maju nic nie wie. Trybunał uchwala pytać świadka o skakanie w czerwcu. Prokurator zgłasza zażalenie nieważności. Co do postąpienia porucznika Kaisera, zeznaje zgodnie ze świadkiem poprzednim.

Pinius Haber false Scharf, następny świadek, gdzieś się ulotnił, przesłuchano zatem świadka Jana Jankiewicza, pisarza adwokackiego z Lubaczowa. Przy skakaniu przez barjery w Radymnie świadek sam doznał szwanku, bo sobie rękę wywichnął i potłukł się mocno.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 10 października.

(Oszczerstwo.)

Rada gminna we wsi Przyrzelnicy pod Nowym Sączem prowadziła od dłuższego już czasu wojnę z nauczycielką tamtejszej panną Rejowką. Chcąc ją pozbyć się ze wsi oskarżyła ją przed starostwem, iż ona dzieci, zamiast je uczyć, używa do ciężkich robót. Rada szkolna okręgowa wytoczyła na podstawie tego doniesienia pannie Rejowskiej śledztwo dyscyplinarne, które atoli wykazało, iż na doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy. Wskutek tego Rada szkolna poleciła pannie Rejowskiej wnieść przeciw członkom Rady gminnej skargę o oszczerstwo. Panna Repowska skargę wniosła, a sąd po przeprowadzeniu rozprawy skazał całą Radę gminną na siedm dni aresztu. Radni zarekurowali, ale trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Podróż dra Wittека.

Turka 10 października. Minister kolei dr. Wittek, witany owacyjnie przez duchowieństwo i tłumy włościan, wznoszących okrzyki, przy huku salw moździerzowych, eskortowany przez banderję, wjechał wczoraj wieczorem do naszego rzęsiście iluminowanego miasta. Na górach otaczających płonęły ognie. Przy bramie tryumfalnej, ozdobionej płonącymi lampionami, podano mu chleb i sól. Zajechał wraz szefem sekcji Wurmbem do pomieszkania starosty Bilińskiego.

W pięknie przystrojonym gmachu starostwa oczekiwali gościa: duchowieństwo, władze, dziatwa szkolna itd.

Po drodze dawał wyjaśnienia co do szczegółów trasy towarzyszący ministrowi kierownik budowy starszy radca Kosiński.

O godzinie 8 ej wieczorem odbyła się uczta, dana na cześć ministra przez radę powiatową. Pierwszy toast wzniósł marszałek Osuchowski na cześć cesarza, burmisrz Brysiewicz na cześć ministra, a poseł Giżowski pił toast „Kochajmy się!"

Dziś o godzinie 9 rano odjechał minister do granicy węgierskiej.

Proces kanoniczny ks. Theodorowicza.

Wiedeń 10 października. W sobotę dnia 12 października odbędzie się kanoniczny proces informacyjny nowo mianowanego ormjańsko-katolickiego arcybiskupa lwowskiego ks. Theodorowicza.

Nowy marszałek.

Kraków 10 października. Marszałek hr. Andrzej Potocki jedzie jutro do Wiednia, by podziękować monarsze za nominację. Z Wiednia udaje się hr. Potocki podobno zaraz do Lwowa i obejmuje urzędowanie w wydziale krajowym.

Audjencje.

Wiedeń 10 października. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu nowo zamianowanych tajnych radców Inama-Sternegga, hr. Hardegga i salcburskiego prezydenta kraju hr. Saint Julienа, którzy złożyli przysięgę w ręce monarchy.

Wybór uzupełniający do rady państwa.

Kraków 10 października. Mimo deszczu i niepogody udział głosujących przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym do rady państwa jest dosyć liczny. Do południa głosowało około 1 200 wyborców. Wybory odbywają się w 8 sekcjach. Największe ożywienie panuje przed magistratem.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 10 października. *Times* donosi z Dundey, pod datą 7 bm.: General Botha zdołał ujść i zapewnić sobie odwrót; maszeruje w kierunku na północ wzdłuż granicy Zululandu.

Bankructwa.

Kraków 10 października. W tutejszym sądzie karnym toczą się prawie codziennie rozprawy o bankructwa. Dziś pod przewodnictwem radcy Muczkowskiego toczyła się rozprawa przeciw Joachimowi Wolfowi liczącemu 32 lat, który w roku 1899 zbankrutował pierwszy raz w Krakowie, a w listopadzie tego samego roku drugi raz w Bielsku. Był on właścicielem handlu bławatnego i sukiennego. Przy pierwszem bankructwie pasywa wynosiły 14.000 kor. przy drugiem 41.000 koron. Wolf usprawiedliwiał się, że choroba żony kosztowała go 1.000 koron i t. p. Trybunał skazał go na 6 tygodni aresztu.

Paderewski.

Poznań 10 października. Przybędzie tu Paderewski i da dnia 29 bm. koncert w sali Lamberta.

Hakatyzm katolików niemieckich.

Poznań 10 października. Obradujący tu właśnie zjazd delegatów towarzystw katolickich uchwalił wykluczyć z posiedzeń zjazdu przedstawicieli polskiej prasy, podczas gdy reprezentantom niemieckich pism protestanckich wolno przysłuchiwać się obradom.

Powyższa uchwała objęła także sprawozdawcę *Kurjera poznańskiego*, organu duchowieństwa, wskutek czego obecni na posiedzeniu księża opuścili zebranie.

Szykany pruskie.

Poznań 10 października. Prezesi regencyj poznańskiej i zachodnio pruskiej, wydali rozporządzenia, aby aptekarzom nie wolno było umieszczać na szyldzie polskiego napisu „Apteka". W podaniach o udzielenie koncesji na aptekę, mają petenci zobowiązać się zarazem, że nie umieszczą polskiego napisu.

Tenor w areszcie.

Wiedeń 10 października. Tenora Meistra wypuszczono z aresztu na wolną stopę, gdyż między dyrekcją teatru Carla, a teatru „an der Wien" przyszło do zgody. Dyrekcja teatru Carla wypłaciła teatrowi „an der Wien" na rachunek Meistra 5000 koron.

Eksplozja.

Belgrad 10 października. W Krużewaczu, gdzie czyniono przygotowania na przyjęcie królestwa serbskich, wskutek nieostrożności nastąpiła w magazynie jednego z kupców eksplozja prochu i dynamitu. Wszczął się pożar, który zniszczył dwanaście sąsiednich domów. Trzy osoby straciły życie, a 14 osób, z nich 2 żandarmów, odniosło ciężkie rany. Królestwo z powodu tego wypadku odwołali swój przyjazd.

Strejki.

Barcelona 10 października. Strejkujący murarze uchwalili wczoraj na zgromadzeniu wytrwać w strejku, póki ich żądania nie będą uwzględnione.

Zawalenie się komina.

Elberfeld 10 października. W fabryce Kreffta w Gevensberg zawalił się komin fabryczny. Pod gruzami zginęło trzech robotników.

Katastrofa na morzu.

Lizbona 10 października. W zatoce Peniche zatonęła łódź rybacka. Dziewiętnaście osób utonęło.

Defraudacja.

Hanau 10 października. Urzędnik Kasy oszczędności w Offenbach Franciszek Majer, zdefraudowawszy 11.000 marek, uciekł.

Bunt żołnierzy.

Lizbona 10 października. W 6 pułku piechoty portagalskiej przyszło do poważnych wykroczeń między żołnierzami. Musiano im odebrać ostre naboje, gdyż obawiano się, że poczną strzelać do swych przełożonych. Ministerstwo wojny zamierza pułk ten przenieść za karę do innego garnizonu.

Poznań 10 października. Dziś zmarł tu nagle Otto v. Treskow, pozasłużbowy major, właściciel dóbr ziemskich, jeden z uczciwych Niemców, który występowali przeciw polityce hakatystycznej.

Paryż 10 października. Członek akademji paryskiej i znany powieściopisarz francuski Piotr Loti, zachorował ciężko w Crefu.

Medjolan 10 października. Królowa włoska znajduje się w odmiennym stanie.

Ostatnie wiadomości.

Uroczystość inauguracyjna na uniwersytecie lwowskim. Dziś rano odbyła się uroczystość otwarcia uniwersytetu lwowskiego. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele św. Mikołaja, którą celebrował w asystencji duchowieństwa ks. arcybiskup Weber. Chór akademicki śpiewał podczas nabożeństwa mszę młodego muzyka, Leona Pepłowskiego. Obecni byli: ks. arcybiskup Bilczewski, namiestnik hr. Piniński, zastępca prezydenta sądu Dylewski, dyrektor poczt Seferowicz, prezydent sądu krajowego Bauch, prokurator skarbu Korn, rektor politechniki Dzieślewski, prof. Thullie, rektor akademji weterynaryjnej Szpilman, całe grono profesorów uniwersytetu i licznie zebrana publiczność.

W obecności wymienionych dygnitarzy i słuchaczy uniwersytetu, którzy nader licznie zgromadzili się w auli uniwersyteckiej, odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego 1901/1902. Rozpoczął przemową rektor uniwersytetu radca dworu Rydygier. W prześlicznem zagajeniu wygłoszonem z oratorską swadą, wezwał młodzież do pracy, do jedności, do rzucenia wszystkich haseł wobec hasła przyszłości narodu. Uroczystość zakończył odczyt profesora Rudolfa Zubera na temat „Zadania i metody geologji", którzy obecnie gromkimi nagrodzili oklaskami.

ZE ŚWIATA

Barbarzyństwa angielskie. Przedstawiciele obydwu rzeczypospolitych południowo afrykańskich, zwrócili się, jak wiadomo, z odezwą do rady zarządzającej międzynarodowego sądu rozjemczego w Hadze. Odezwa zaznacza, że anglicy ciągle w rozmaity sposób łamią prawa wojenne, przyjęte przez wszystkie narody cywilizowane. *Paris-Nouvelles* podaje obecnie prawdziwe szczegóły, wystawiające w całej ohydzie nadużycia Anglików. Żony i dzieci Boerów, wziętych do niewoli, zmuszone są pieszo towarzyszyć taborom angielskim z amunicją i prowizją, aby tym sposobem wstrzymywać oddziały boerskie od napadów i strzelania do taborów. Podczas najsroższej niepogody, po najgorszej drodze nieszczęśliwi jeńcy muszą biedz równo z wołami, z obydwu stron wozów i z tyłu, nie wyprzedzając ich i niepozostając w tyle, pod groźbą wymierzonych przeciwko nim rewolwerów angielskich. Bandy dzikich Kafrów, pod dowództwem Anglików, napadają na fermy i wycinają w pień starców i dzieci. Jeden oddział Anglików rozkopał mogiłę, w której farmer pochował swe dziecko. Z mogiły, w obecności ojca, wyjęto trumienkę, rozbito i wyrzucono martwe zwłoki dziecka. Anglicy podejrzywali, że farmer zakopał w ziemi nie dziecko, lecz broń i patrony. Barbarzyńcy odjechali, nie pomyślawszy nawet o tem, aby ciało dziecka złożyć napowrót do grobu.

Dział ekonomiczny.

— **Austrjacka taryfa celna.** *Wiener Tagblatt* donosi, że projekt austrjackiej taryfy celnej jest już gotowy i leży w ministerstwie handlu. Obejmuje on dwa tomy *in quarto*, o 600 stronicach. Dziennik ten zapewnia, że projekt ten nie ustępuje wcale pod względem wysokości ceł ochronnych niemieckiemu projektowi i gdyby był pojawił się w dziennikach przed ogłoszeniem niemieckiego projektu, wywołałby taką samą, a może jeszcze większą, niż tamten, sensację. Obecnie wypracowują ustawę wprowadczą do tego projektu, co będzie ukończone z końcem b m.

— **Wiedeń** 10 października. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,507,848.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 1,913.000); rezerwa kruszcowa: 1,400,083.000 (więcej o 9,407.000); portfel wekslowy: 356,817.000 (mniej o 520.000); lombard papierów: 63,637.000 (więcej o 1,108.000); banknoty wolne od podatków: 207,684.000 (więcej o 14,874.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 10 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·93 do 7 94, na wiosnę od 8·38 do 8 39 żyto na jesień od 7 17 do 7 18, na wiosnę od 7·38 do 7 39 kukurydza na wrzesień-październik od 5 50 do 5·51, na maj-czerwiec od 5·35 do 5 36; owies na jesień od 7 05 do 7 06 na wiosnę od 7 43 do 7·44 rzepak na wrzesień-październik od — ·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń wrzesień od —·— do —·— Usposobienie osłabione. Chłodno.

— **Budapeszt** 10 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 83 do 7·84, na kwiecień od 8·24 do 8·25 żyto na październik od 6 84 do 6 85, na kwiecień od 7 01 do 7 02; owies na październik od 6 80 do 6·81, na kwiecień od 7·14 do 7·15; kukurydza na październik od 5 13 do 5 14, na maj od 5 06 do 5 07; Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna oziębła Usposobienie słabe. Chłodno.

Wiedeń 10 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117 32, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 92·70, Akcje austr. zakł. kred 624·—, Akcje węg. zakł. kred. 632·—. Akcje Anglobanku 262·—, Akcje Unionbanku 517·—, Akcje Bankvereinu 431·—, Akcje Länderbanku 399 —, Akcje kolei państw. 631·50, Lombardy 77 50 Akcje kolei Elbethal 462 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 347·—, Akcje Rima Muranji 426·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.450, Losy tureckie 93·50 Ruble 253·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 10 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 196·25, Tow. dyskontowe 170 40. Usposobienie nierozstrzygnięte.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. E. Merutz z Wiednia. A. Jelewicki ze Stromińca. M. Artwiński z Charkowa. A. dr. Segal z Drohobycza. M. dr. Salter z Czerniowiec. E. Lityński z Litwinowa. Gen. maj. O. Weissenbruck z Wiednia Hr. J. Mołodecki z Manasterzysk. A. Wuthe z Lipska. J Waisen z Wiednia. W. dr. Kapuczyński ze Stanisławowa. T. Munk z Nowego Sącza. M. Brykczyński z Pacykowa. A Surzycki z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździca. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Goraszewski z Rosji. Dr. Piątkiewicz Tarnopola. Ks. K. Sosenka z Koniuch. R. Tomżyński z Krasiczyna. M. Krüger z Berlina. H. Wolf z Wiednia. K Karlmann z Hamburga R. Hoeniker z Wiednia. J. Pawlikowski z Kołomyi. A Lewicki z Sanoka.

NEKROLOGJA.

†

EMIL GABRYEL DŁUŻEŃ

majster lakiernicki, członek Sokoła lwowskiego i członek c. k. Korpusu weteranów wojsk po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 9 października br., przeżywszy lat 44.

Pogrzeb odbędzie się dnia 12 października br. o godzinie 4 po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

NA MANEWRACH.

NOWELLA.

Kompania przybyła na miejsce.

Na dany znak wszyscy, z bronią u nogi, otoczyli sierżanta, który czytał rozkaz dzienny, dotyczący rozkwaterowania ludzi we wsi.

Podczas tego kapitan Hermont otwierał list, odebrany właśnie przed chwilą z poczty polowej. Rozpoznał pismo swej matki, nieco drżące — więc nieznacznie uśmiechnięty, zdawał się naprzód zgadywać treść, mniej więcej taką samą: „Pamiętaj o twojem zdrowiu"... „Wieczorem nie zostawaj zbyt długo na dworze"... „Z moją astmą nieco lepiej"... itd.

Tymczasem, przeczytawszy kilka słów z początku, zbladł, a twarz zmieniła mu się nagle.

Żołnierze, obserwujący zawsze swych przełożonych, spostrzegli zaraz tę zmianę i zdumieli. On — kapitan Hermont, ten człowiek zimny i nieugięty, służbista nieubłagany, choć sprawiedliwy dla wszystkich, który nigdy jeszcze żadnemu ze swych podwładnych najmniejszego przewinienia płazem nie przepuścił — on zbladł i mienił się pod wpływem listu...

List brzmiał:

„Moje dziecko kochane. Słowa te sprawią ci, niestety, wielką przykrość. Nie uwierzysz, jak mnie serce boli, że to ja właśnie donieść ci muszę nowinę tak nieprzyjemną. Ale trudno. Jest to moim obowiązkiem jako matki. Chciałam cię przygotować do ciosu tego powoli, ale — ty wiesz — ja nie umiem ani mówić, ani pisać pół-prawdy. Przytem, być może, wiadomość ta nie zmartwi cię tak, jak przypuszczam, a kto wie, czy to małżeństwo twoje leży ci tak bardzo na sercu".

„Domyślasz się zapewne, że chodzi o Matyldę. Mówiłeś, za ostatniej bytności w domu, że jesteś jej najzupełniej pewnym i że czekasz tylko końca manewrów, aby się oświadczyć stanowczo. Otóż — drogie moje dziecko, ślub Matyldy z jakimś adwokatem z Nancy już postanowiony; odbędzie się za dwa tygodnie. Zdaje się, że tylko nieświetne nasze położenie majątkowe zdecydowało Matyldę i jej rodziców do takiego kroku. Co chcesz? tak bywa na świecie. Ów adwokat, którego nazwiska zapomniałam, ma być podobno bogatym, choć nie młodym już i chorowitym. Ale, oprócz majątku, posiada stanowisko wpływowe, więc uważany jest za świetną partję. Już sam wybór i jego motywy powinny cię nauczyć, że ideał, jaki wybrałeś, nie był ciebie godnym"...

Pomimo tej pociechy matczynej, młody kapitan uczuł, że litery listu zaczynały mu tańczyć przed oczyma, a równocześnie, że jakiś ból straszny, nieznany mu dotąd, chwyta go za serce...

Tymczasem ostry, militarny głos sierżanta brzmiał: „Mieszkanie dla komendanta w pałacu; adjutanta na plebanji"... „Woda wszędzie dobra i zdrowa"... „Wino 50 centymów za litr, kartofle 10 centymów za kilo"... „Komendant rozkazuje, aby wszystkie wejścia do wsi strzeżone były jak najpilniej"...

Sierżant skończył. Ponieważ kapitan zdawał się nie zważać, zaczekał chwilę, potem zwrócił się doń i salutując rzekł:

— Czy można rozejść się na kwatery, panie kapitanie?...

Ocknął się Hermont i jakby przypominając sobie, o co chodzi, odparł:

— Co takiego?... A! tak. Dobrze... Na kwatery...

Zabrzmiała nowa, krótka komenda; żołnierze rozsypali się na różne strony. Kapitan automatycznie, nie wiedząc dokąd idzie, skierował się za swym koniem, prowadzonym przez ordynansa.

* * *

Ostatni dom wioski, tuż przy drodze, zajęło ośmiu ludzi z podoficerem.

— Chłopcy! — mówił podoficer, postawiwszy broń w kącie, zdejmując tornister i odpinając cisnący pas od ładownicy, — chłopcy! rozkaz mówi: „po półgodziny wartę rozstawić!" Wiecie, że z kapitanem niema żartów. Na kogo kolej na wartę? Na ciebie Vernou. Spiesz się i zbieraj manatki. Chleb ze słoniną dojesz na posterunku, możesz popić z manierki — łatwiej przejdzie przez gardło. Ale teraz jazda! Nie myślę za ciebie w ciupie siedzieć. Chodź! Ustawię cię na rogu przy drodze. No i powiem, na co masz oczy wytrzeszczać — choć sam wiesz o tem...

Istotnie, w tym roku manewrów, generalicja zwracała specjalną uwagę na służbę wywiadowczą, na niespodziewane alarmy — a co za tem idzie, na jak najbaczniejsze rozstawianie posterunków. Każdy oddział, większy czy mniejszy, lecz działający samoistnie, strzedz się musiał podejścia, a komendant srodze odpowiadał, skoro dał się zaskoczyć niespodzianie.

Naczelnicy oddziałów mieli się więc na ostrożności, tem bardziej, że generał komenderujący urządzał osobiście napady, robiąc sobie rodzaj sportu z tego, żeby dniem czy nocą, z boków, z tyłu, czy z przodu przekradać się na czele maleńkich komend przez linje przednich straży i zjawiać się nagle, wśród nieprzygotowanych, lub śpiących.

Wiedzieli o tem wszyscy, począwszy od czterech generałów brygad, czynnych w manewrach, do podoficerów rozstawiających wartę.

To też kapral Rabut, choć mu żal było biednego Vernou, który nawet pasa skórzanego z ładownicą, co mu się wpił w ciało podczas długiego marszu, choć na chwilę rozluźnić nie nie mógł — ale trudno!... Służba nie uważa na takie drobnostki. Zresztą generał, lub którykolwiek z naśladujących go pułkowników, byli daleko i prędzej nie przyjdą, niż przyjdą — tymczasem kapitan Hermont obejdzie posterunki i to nie raz, ale kilka razy. A kapitan nie przebaczał.

Dziwne nawet było, że już nie chodził rewidować kwater każdego kapralstwa z osobna, nie zaglądał w kociołki, nie strofował kucharzy, że nie zwołał swych podkomendnych, jak zawsze, tłómacząc im cel i sposób manewrów jutrzejszych, wytykając przytem każdy błąd popełniony na manewrach dzisiejszych i złe skutki, jakie stąd powstać mogły.

Dziwniejsze jeszcze, że kapitan nie zjawił się do stołu oficerskiego, poprosiwszy uprzednio komendanta bataljonu, aby go zwolnił od wspólnego obiadu.

Właściciele pałacyku, gdzie stanął kwaterą, nie widzieli go dotąd wcale. A że w domu było i kilka pań, ciekawych zawsze poznać oficera, więc opowiadano sobie, że pan kapitan musi nie być ani zbyt miłym, ani uprzejmym. Istotnie kapitan Hermont zamknął się w swym pokoju i nie pokazywał się wcale...

Co robił przez te długie godziny sam z myślami swemi? — tłómaczyć nie potrzeba. Każdy, kto przechodził przez cierpienie moralne, zwane zawodem sercowym — a któż przez to nie przechodził? — zrozumie stan jego duszy i tok myśli bolesnych, jakie mu przez zrozpaczoną przechodziły głowę...

Wieczorem jednak, czując, że go opanowywa gorączka i że w skroniach krew bije jak młotem, wyszedł na świeże powietrze. Musiało być późno, bo we wsi nie było już nikogo. Tylko w stajni koń zarżał. Psy także, ogromnie zaniepokojone i zarazem wystraszone niezwykłem najściem wojska, naszczekiwały z cicha, jakby sygnały psie podając sobie nawzajem. Tam znów z za węgła domu, zamajaczyła szara sylwetka żołnierza, obchodzącego wolnym, miarowym krokiem miejsce swego posterunku; lufa i bagnet, na nią nasadzony, mignęły bladym połyskiem — i znikły.

Kapitan szedł prosto przed siebie, nie zważając na nic, nie wiedząc dokąd idzie. Z głową zwieszoną, podobny był do rannego zwierza dzikiego, który samotności szuka i cienia.

Nagle, doszedłszy do ostatniego domu, natknął się na kogoś. Był to kapral Rabut, jakby kogoś szukający, przyczem klął, na czem świat stoi. Poznawszy kapitana, stanął jak wryty i salutując milczał.

— Co to, hałas po nocy? — zapytał kapitan, poczuwszy się od razu na służbie i odzyskując mimowoli zwykłą ostrość tonu i dodał: — A gdzie posterunek?...

Kapral, chłopak prostoduszny, choć mu żal było oskarżać żołnierza, nie mógł jednak prawdy zamilczeć.

— Panie kapitanie! — odparł, — sam nie rozumiem. Stał tu Louvin, tu go postawiłem przed pół godziną, tu na rogu. Wychodzę teraz i niema go. Chyba...

— Może jest niedaleko... trzeba wołać...

— Louvin!... he! hop! Louvin!! — wrzasnął kapral — i nadsłuchiwał. Zdaleka pies tylko zaszczekał, potem drugi. Nikt nie odpowiedział.

— Dobrych masz ludzi, Rabut! Ładny porządek i subordynacja w twojem kapralstwie!... Zaraz mi go odszukać, choćby z pod ziemi!... Jak się nazywa?... A! Louvin... Dobrze! Zejść samowolnie z posterunku?! Wiesz, co go czeka? Jutro rano zaraportować mi, co się z nim stało i przedstawić do kary. Zrozumiane?...

— Rozumiem!... — odparł kapral zgnębionym głosem.

Poczem nagle kapitan odwrócił się i szedł dalej, zniknąwszy niebawem w cieniu nocnym.

* * *

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·25	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·38	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·56	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu. Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki. Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	6·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	8·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·46	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausman l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drz nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.